

2 Wiara Bogu — nie tylko wiara w Boga (5 listopada 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy od modlitwy.
W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam kolejny raz na tegorocznych konferencjach biblijnych. Te konferencje, jak dobrze o tym wiemy, są związane w tym roku z Rokiem Wiary. Bardzo się cieszę że mimo późnej pory, i listopadowej pory, i dnia bardzo jesiennego, znaleźli państwo i czas, i siły na kolejną wspólną refleksję na temat wiary. Pamiętamy, że rozpoczęliśmy niedawno Rok Wiary, i że zastanawiać się będziemy w tym roku nad biblijną perspektywą wiary. Tzn. będziemy zastanawiać się czym jest wiara, i będziemy starali się ją poznać i zrozumieć, a także przeżywać na rozmaitych poziomach w odniesieniu do różnych biblijnych postaci.

Powiedzieliśmy sobie na swoim pierwszym, a zarazem ostatnim — przed kilku tygodniami — spotkaniu, że celem tego Roku Wiary jest pogłębienie, przeżywanie tej wiary, jej zrozumienie, i wdrażanie jej w życie. Jeżeli Pan Bóg dałby, że po kilku miesiącach takiej wspólnej refleksji, a także przeżywania wiary, przede wszystkim w liturgii, że nasza wiara będzie głębsza i dojrzałsza, to ten cel zostanie spełniony. Dlatego, że nasza refleksja nie ma tylko charakteru intelektualnego, rozumowego. Ona ma, mówiąc językiem bardziej wydumanym, charakter egzystencjalny. Tzn. chodzi o to, żebyśmy te treści, albo przynajmniej niektóre z tych treści tak sobie przyswoili, żeby były nam pomocą wtedy, kiedy będziemy tego potrzebowali. A to, że będziemy tego potrzebowali, jest niemal pewne dlatego, że zdarzają się w życiu trudności małe, zdarzają się trudności duże, i zdarzają się trudności przeogromne. Właśnie wtedy dobrze jest, jeżeli poprzez swoją dojrzałość jesteście przygotowani do tego, żeby nie tylko samemu przejść przez to, co trudne, ale także podtrzymywać i pomagać innym.

Na ostatniej naszej konferencji poruszaliśmy problem pewnego paradoksu. Przypomnę ją tylko bardzo krótko, bo zawsze to jest punkt wyjścia do kolejnej refleksji. Powiedzieliśmy Tak. Czasami nam się wydaje, że bylibyśmy dużo lepsi, że bylibyśmy inni, że nie popełnialibyśmy błędów, gdybyśmy nie musieli wierzyć. Gdybyśmy wiedzieli że Bóg istnieje, wtedy ludzie żyliby zupełnie inaczej. Gdyby nie trzeba było wyszukiwać rozmaitych argumentów na rzecz istnienia Boga, wtedy — tak nam się wydaje — nasze postępowanie, postępowanie także innych, byłoby diametralnie inne.

Ale na przykładzie Adama i Ewy, i na przykładzie biblijnego opowiadania na samym początku Księgi Rodzaju zobaczyliśmy, że jest jednak inaczej. Zobaczyliśmy, że Adam i Ewa, ci praojcowie ludzkości, nie musieli wierzyć w Boga. Oni Boga mieli, mówiąc tak obrazowo, na wyciągnięcie ręki. Oni wiedzieli, że Bóg istnieje. Natomiast — i tutaj dochodzimy do sedna tego, czym zajmujemy się w tym roku — okazało się, czym jest wiara. Otóż ideałem nie jest wiara w Boga, tylko ideałem i czymś, co przesądza o ludzkim postępowaniu, jest *uwierzenie Bogu, wiara Bogu, zaufanie Bogu!* I w przypadku Adama i Ewy tego wyraźnie zabrakło. Kryzys wiary polegał na kryzysie posłuszeństwa wobec Boga, na kryzysie zaufania wobec Boga. Obraz Boga został podstępnie zmieniony przez owego węża, symbol szatana. I ulegli temu oboje — chociaż wiedzieli, że Bóg istnieje, byli o tym przekonani, przeświadczeni. To właśnie ten zmieniony obraz Boga spowodował, że wystąpili w gruncie rzeczy przeciwko Bogu, co oznaczało: wystąpili przeciw sobie, co oznaczało nieposłuszeństwo i złamanie przykazania dającego życie.

I przenosząc to na nasze czasy bardzo często jest tak, że ludzie twierdzą, że nie wierzą w Boga, albo nie uznają Boga, albo żyją z dala od Boga dlatego, że mają jego fałszywy, wypaczony obraz. Mają jego fałszywy wizerunek. To, co odrzucają, Ten, którego odrzucają, to nie Bóg, który objawił nam siebie na kartach Starego i Nowego Testamentu, a przede wszystkim w osobie Jezusa Chrystusa. To nie Bóg, który działa w ludzkiej historii, ale jakieś wyobrażenie, jakaś idea, jakaś koncepcja, która z Bogiem nie ma nic wspólnego. Jakiś obraz, który wypacza prawdziwy wizerunek i prawdziwe rozumienie, i uniemożliwia przylgnięcie do Boga. Czasami może się zdarzać, że tego typu obrazy przechodzą nawet do naszej pobożności. Już kiedyś zwracaliśmy na to uwagę bo pamiętam, że ten motyw podejmowaliśmy. Jest piękna pieśń maryjna: „Serdeczna Matko”. I śpiewamy tę pieśń „Serdeczna Matko” z pewnym przejęciem. Ale mamy tam również zwrotkę:

A kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze.

I ten rozgniewany Ojciec, który siecze, to jest przecież odniesienie, nawiązanie do Boga. Jeżeli się zastanowimy nad tym, co śpiewamy, nad tym, co wypowiadamy własnymi ustami, to jest wizerunek Boga, którego trzeba zaniechać. Przedstawianie Boga jako rozgniewanego Ojca, który siecze, w każdym pokoleniu i zawsze musiało budzić jakąś grozę. Ciekawe jest, kto wymyślił te słowa, w jakich okolicznościach wymyślił, jakie miał doświadczenia rodzinne, jakie wyniósł doświadczenia z domu. Ale śpiewanie tej pieśni np. nie tylko przez ludzi młodych, nie tylko przez dzieci, ale również przez nas, sprawia, że jeżeli się nie zastanawiamy, no to skutków takich nie ma. Ale jeżeli pomyślimy nad tym — to sprawia, że obraz Boga staje się wypaczony, i wyprostowanie go przychodzi bardzo trudno. Ja myślę, że w naszej pobożności, skądinąd dobrej i zasadnej, możemy znaleźć wiele tego rodzaju przykładów.

Zatem człowiek dojrzałej wiary powinien być również, w najlepszym tego słowa znaczeniu, krytyczny wobec tego, jak się modli, co wypowiada, co mówi, jak sobie Boga wyobraża, jak Go przedstawia dzieciom. Ja chyba państwu przedstawiałem kiedyś, raz jeszcze wspomnę. Kiedy byłem w seminarium zostałem skierowany do nauczania dzieci w domu dziecka. I tam nauka wszystkich modlitw szła bardzo gładko, ze wszystkimi modlitwami było dobrze. Tylko wielki problem był z modlitwą „Ojcze nasz”. Te dzieci ośmio-, dziewięcio-, dziesięcioletnie, przygotowywane do pierwszej komunii, albo przeżywające katechizację właśnie w tym domu dziecka, nie chciały mówić „Ojcze nasz”. I któregoś dnia wychowawczyni uświadomiła mi, dlaczego. Mówi: „Jak to? Przecież to jest normalne! One nie mają ojców! Gdyby miały, gdyby znały, gdyby kochały, to by *Ojcze nasz* inaczej odmawiały, i inaczej Boga sobie wyobrażały. A dla nich *ojciec* jest albo kimś obcym, albo kimś nieznanym, albo kimś niedobrym. I to jest ta przyczyna!”

I to jest rzeczywiście, drodzy państwo, takie uwarunkowanie, które w naszej wierze Bogu — nie tylko wierze w Boga — jest niesłychanie istotne. Ile razy mamy do czynienia z ludźmi którzy deklarują, że nie wierzą w Boga, to musimy cierpliwie, musimy spokojnie, musimy rzeczowo, jeżeli to tylko jest możliwe, zapytać jak oni sobie Boga wyobrażają. Bo być może zdarzy się tak, że trzeba będzie im powiedzieć, że w takiego Boga, jakiego obraz ty mi tutaj podsuwasz, to ja też nie wierzę. Że obraz Boga jest zupełnie inny, wizerunek Boga jest inny.

Co nie znaczy, że wszyscy chcą być przyjaciółmi Pana Boga! Oczywiście bywają tacy niewierzący, których intencje są złe. Bywają też tacy niewierzący dla których lepiej, żeby Pana Boga nie było. I w związku z tym najpierw trzeba byłoby zmienić postępowanie, żeby później pozyskiwać ich również dla Boga.

Dzisiaj w naszej refleksji posuniemy się krok dalej. Pozostaniemy przy tej samej Księdze Rodzaju, i pozostaniemy przy tej samej lekturze, którą państwu zaproponowałem kilka tygodni temu, a dzisiaj chciałbym ją kontynuować. Mianowicie dam państwu próbkę tego, jak brzmi w oryginale, po hebrajsku, tekst święty. Będziemy go przekładać na język polski, i będziemy zastanawiać się czym jest wiara, co to jest wiara — z nadzieją, że posuniemy się dalej w tych naszych dociekaniach nad naturą wiary. To, że będę starał się czytać tekst hebrajski i tłumaczyć po polsku, nie jest jakąś fanaberią, czy nie jest kaprysem. Otóż zupełnie inaczej można objaśnić, wytłumaczyć, pogłębić tekst święty, gdy się go czyta z oryginału, niż wtedy, kiedy go czytamy gotowy, przełożony na język polski. Dlatego że w każdym przekładzie, na każdy język, znajduje wyraz interpretacja. Przekłady są lepsze albo gorsze, są mniej albo bardziej udane. Dotyczy to również przekładów biblijnych. Gdyby któryś przekład Pisma Świętego był znakomity, najlepszy, jedyny w swoim rodzaju, to byśmy już nie tłumaczyli następnym razem, nie próbowali mnożyć przekładów, bo byłyby po prostu niepotrzebne.

Ja więc najpierw przeczytam, potem słowo po słowie przetłumaczę. Przetłumaczymy sobie fragment, który na pozór nam nic nie mówi. Właśnie takie jest Pismo Święte, że musimy zwracać uwagę nawet na fragmenty, na te teksty, które na pierwszy rzut oka są bez znaczenia. Ale gdy się im zaczniemy przyglądać, wtedy zobaczymy tak, jak mam nadzieję za chwilę się to okaże, że one mają orędzie, przesłanie, które jest dla nas bardzo istotne.

W czytaniu Pisma Świętego, wspominaliśmy o tym kiedyś, zawsze jedna rzecz była ważna. Mianowicie trzeba było, i należało, je czytać głośno. Tak jest w tradycji żydowskiej, tak jest w tradycji chrześcijańskiej, tak jest w tradycji monastycznej, w tradycji zakonnej, w liturgii. Bóg przemawia do nas. Ale jeżeli czytamy „myślnie”, czyli po cichu, to i tych słów Boga jak gdyby nie słysząc. Natomiast gdy czytamy tekst, to wtedy Bóg przemawia do nas znacznie głośniejszym, znacznie pełniej

i znacznie wymowniej. Więc posłuchajmy tego fragmentu, który najpierw osadzimy w kontekście, a później wyjaśnimy jego znaczenie.

Otóż czytamy koniec rozdziału 11. Jest to końcówka, która wieńczy tzw. *historię początków*, tzn. która wieńczy pierwsze jedenaście rozdziałów Księgi Rodzaju, które opowiadają o prapoczątkach świata i człowieka. Te prapoczątki świata i człowieka dzielą się na dwie części. Mianowicie mamy rozdziały od stworzenia świata do Noego, do potopu, i później od potopu do wieży Babel. I spojrzenie, z jakim tam mamy do czynienia, nie jest spojrzeniem naukowym w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. To nie jest spojrzenie naukowe w sensie przyrodniczym, w sensie astronomii, matematyki, nauk ścisłych. Nie mogło być spojrzeniem naukowym z jednej prostej przyczyny: nauki wtedy nie było! Otóż to nie jest spojrzenie naukowe, ale nie możemy powiedzieć, że jest to spojrzenie nienaukowe! Musimy powiedzieć, że jest to spojrzenie przednaukowe — a to zupełnie co innego. Zanim jeszcze pojawiły się nauki ścisłe, przyrodnicze, które dzisiaj znamy, próbowano zrozumieć i ogarnąć przeszłość, i próbowano zrozumieć i ogarnąć człowieka i Pana Boga w sposób, który był wtedy dostępny. A był to sposób obrazu, przypowieści i symboli. Nie możemy tym starożytnym autorom mieć za złe owej przednaukowości, bo nie możemy np. zarzucać Tadeuszowi Kościuszce i Kazimierzowi Pułaskiemu, że nie podróżowali do Stanów Zjednoczonych samolotem. Byliby tam znacznie szybciej, i szybciej by również wrócili. Otóż każdy, kto by taką sugestią postawił, popełniałby błąd tzw. anachronizmu, czyli umieszczał w niewłaściwym czasie coś, co się wtedy wydarzyć po prostu nie mogło.

Więc pierwsze jedenaście rozdziałów mówi nam językiem obrazowym, symbolicznym, wyrażając fundamentalne prawdy. Jakie to są prawdy? Prawda o Bogu, który jest Stwórcą świata. Prawda o człowieku, który stworzony, i przeznaczony do życia z Bogiem, zbuntował się przez nieposłuszeństwo i ściągnął tym samym winę, która później przesądziła o dalszym biegu dziejów jego potomków. Jest to również prawda o świecie, który jest dziełem Bożym.

Kto z państwa zadał sobie trud przeczytania początku Księgi Rodzaju to wie, że tam jest przed potopem dziesięć pokoleń, i po potopie dziesięć pokoleń. Zwróćmy uwagę, że to pierwsze i drugie dziesięć ma charakter takiego symbolu. Autorzy biblijni nie wiedzieli, ile tych pokoleń było. Ale chcieli wyrazić prawdę, że od stworzenia świata do tego, o czym dzisiaj będziemy czytać i rozważać, upłynął bardzo długi czas. Dlatego ci praojcowie ludzkości, ci pierwsi bohaterowie biblijni, żyją bardzo długo. Adam — ponad 900 lat, Noe ponad 600 lat. I nie możemy tego pojmować dosłownie, tylko ma to jakieś znaczenie symbolu. Żyli bardzo długo. Do tego stopnia długo, że od stworzenia świata do narodzin Abrahama, bo o nim dzisiaj będziemy mówili, upłynęło — gdy się te wszystkie lata razem złoży — upłynęło 1948 lat. A więc Abraham przyszedł na świat 1948 lat od stworzenia świata, prawie dwa tysiące lat. Ale podkreślam raz jeszcze — nie możemy tego brać dosłownie, ani nie możemy się buntować na autorów biblijnych, że nie znali późniejszych wyliczeń archeologów, paleoantropologów, geologów itp. Nie znali, bo ich znać nie mogli. Gdyby żyli w naszych czasach, być może ułożyliby te pierwsze jedenaście rozdziałów inaczej.

Upłynęło więc prawie dwa tysiące lat. Te dwa tysiące lat jest naznaczonych mrokiem. Jest to mrok nieposłuszeństwa i grzechu. Księga Rodzaju podkreśla, że ludzie stawali się coraz gorsi. Bo Adam i Ewa zgrzeszyli przeciwko Bogu, byli nieposłuszni wobec Boga. Ale już ich synowie, Kain i Abel: Kain zabił Abła. I Bóg musiał interweniować, i dał pierwszym prarodzicom Seta w zamian za Abła. Bo gdyby go nie dał, to cała ludzkość wywodziłaby się od tego zabójcy, Kaina. Więc Bóg bierze sprawy w swoje ręce. Później z pokolenia na pokolenie następuje coraz większe zło. Ludzie odchodzą daleko od Boga, aż w dziesiątym pokoleniu Bóg postanawia położyć temu kres. I wśród potomków Adama i Ewy, a dokładniej wśród potomków Seta, upatrzył sobie Noego. I Noe staje się znakiem nadziei na lepszy świat, i znakiem Bożej obecności.

Popatrzmy zatem — taki jest ten obraz, takie jest to opowiadanie — ludzkość, która wywodziła się od Kaina, wyginęła w wodach potopu. Zło zostało wyniszczone. Przetrwał Noe i jego najbliższa rodzina. Pojawiła się możliwość nowego, lepszego świata. Bóg zawiera z Noem przymierze, i zobowiązuje go do przestrzegania siedmiu przykazań, siedmiu fundamentalnych przykazań, wśród których na czoło wysuwa się szacunek dla ludzkiego życia, i szacunek dla wszystkiego, co żyje. Księga Rodzaju mówi, że tym znakiem przymierza jest tęcza. Dla starożytnego człowieka ta tęcza, która łączy niebiosa z ziemią, musiała być swoistym cudem. A więc upatruje się w tęczy obraz pokoju, harmonii — pomiędzy odnowioną przez potop ludzkością, a Bogiem.

Potop nie dla wszystkich oznaczał zniszczenie. Jest taka tradycja żydowska, powtarzana przez rabinów przez prawie dwa tysiące lat, że dla wielu istot potop to był najlepszy czas — zwłaszcza dla ryb! One się nie martwiły, że wody jest dużo. Ale wiele innych istot musiało z tego potopu, jeżeli ocalały, wyjść tylko w niewielkiej liczbie. I tak się stało.

I co było po potopie? I po potopie ten człowiek, ocalony z potopu — to też jakiś znak — człowiek dobry i sprawiedliwy, dopuszcza się upadku. A ten upadek polega na grzechu pijaństwa, na pijaństwie. Noe miał winnicę. On był pierwszym, który z winorośli wyrabiał wino. Czym się to skończyło, czytamy w tym epizodzie o pijaństwie Noego. Okazuje się, że i dobrzy ludzie, sprawiedliwi ludzie, mają swoje słabości. I ta słabość Noego kosztowała go niemało, podobnie jak jego synów, i jego wnuka.

A potem okazuje się, że ludzie wracają do tego, co złe. I postanawiają raz jeszcze zbuntować się przeciwko Bogu, tylko inaczej, niż Adam i Ewa. Ich było dwoje, natomiast w opowiadaniu o wieży Babel dochodzi motyw nowy. Ten mianowicie, że ludzie planują: „Zbudujemy razem wieżę, która dosięgnie nieba. I w ten sposób zdetronizujemy Boga.”

To znów jest obraz, to znów jest symbol. Ale symbol arogancji i pychy. Ludziom się wydaje, że we wzajemnej współpracy, która w tym przypadku oznacza znowe, będą mogli zrzucić Pana Boga z miejsca, gdzie On przebywa. Będą mogli zapanować nad Bogiem, zdominować Boga. Pamiętamy, co później mówią na ten temat psalmy: „Śmieje się Ten, który mieszka w niebie” woła psalmista (Ps 2,4). Ten ludzki wysiłek budowy wieży Babel obraca się przeciwko ludzkości. A jego skutkiem, jak przedstawia to Biblia, jest pomieszanie języków. Ludzie chcieli zbudować jedność, wspólnotę obróconą przeciwko Bogu. I okazało się, że buntując się przeciwko Bogu, i spiskując przeciwko Bogu sami ponieśli największą stratę. To jest nawiązanie do tego, że ludzie, tworzący przecież jedną rodzinę ludzką, nie mogą się ze sobą porozumieć.

Czy państwa nie dziwi to, nie zadajemy sobie pytania: „Jak to jest? Jedziemy 10, 20 km dalej, gdzie są granice państw, gdzie są granice języków — i raptem słyszymy język, który jest zupełnie inny i nieznan?” My mieszkamy w takim rejonie świata, gdzie właśnie z dwóch stron jesteśmy otoczeni ludźmi, których języka zupełnie nie rozumiemy. Z jednej strony Niemcy — oni nie rozumieją naszego. Sama nazwa *Niemcy* pewnie wywodzi się od tego, że są jakby niemi, mówią, ale nie rozumiemy. Litwini mówią po swojemu — ale nie rozumiemy. Są języki, które są nam bliższe: białoruski, ukraiński, czeski, słowacki — ale też nie na tyle, żebyśmy rozumieli wszystko.

Dlaczego ludzie są tak podzieleni? Biblia odpowiada: to skutek buntu przeciwko Bogu. Czy to jest odpowiedź naukowa? Oczywiście językoznawcy, lingwiści, etnolodzy, socjologowie będą udzielali innych odpowiedzi. Ale czy tamte odpowiedzi są bardziej przekonujące niż to, co mówi Biblia? Czy ktoś potrafi wytłumaczyć, dlaczego język litewski czy niemiecki różni się tak bardzo od naszego? Że wystarczy jedna rzeka albo jakiś kawałek lasu, żeby już nie można było się wzajemnie zrozumieć?

A więc ten świat w pierwszych jedenastu rozdziałach Księgi Rodzaju jest coraz bardziej podzielony, coraz bardziej mroczny, coraz bardziej niepewny i coraz bardziej odległy od Boga. Ludzie opuścili Boga — ale Bóg nie opuścił ludzi! Otóż cała Boża miłość względem człowieka wynika z dzieła stworzenia. Bóg stworzył człowieka nie po to, by się nim zabawić, nie po to, by go skrzywdzić, nie po to, by go potępić, nie po to, by go zniszczyć. Po to go stworzył, żeby go mieć dla siebie. Pismo Święte to jeden wielki zapis, jak Bóg chce i próbuje odnaleźć człowieka. Jak Bóg tego człowieka bez przerwy szuka. I jak człowiek przeciwko Bogu buntuje się.

Moglibyśmy powiedzieć: „Dlaczego?” Odpowiedź, wiele razy o tym mówiliśmy, jest jedna: „Taka jest cena wolności!” Bóg stworzył człowieka nie tak, jak człowiek buduje komputer. Nie wiem czy może się zdarzyć, że jakiś superinteligentny program sprawi, że się komputer, to oprogramowanie, zbuntuje przeciwko temu, kto go stworzył. Natomiast my nie jesteśmy zaprogramowani, my mamy ten dar wolności. A wolność ma to do siebie, że można obrócić ją także przeciwko dawcy. I to się niestety dzieje. I można by powiedzieć tak: „Skoro ten obraz jest tak mroczny, to co jeszcze można zrobić?”

I oto okazuje się — i teraz przejdziemy do tego tekstu, że zwyczajne wydarzenia stają się zaczątkiem historii zbawienia. Teraz wraz z tym fragmentem, który za chwilę będziemy czytali, przechodzimy od historii początków, od tej prehistorii, przechodzimy od tego myślenia przednaukowego do myślenia, które ma rysy i cechy historyczne. Nie znaczy, że jest historią w naszym tego słowa znaczeniu. Ale już jest myślenie bardzo zbliżone do naszego. I czytamy w Księdze Rodzaju

tak:

Ve'eleh toldot Terach

A oto dzieje Teracha

Z wielu pokoleń, z wielu ludzi, którzy żyli na ziemi, otrzymujemy teraz wgląd w dzieje jednego człowieka. Ten człowiek ma na imię Terach. Nie wiemy o nim nic. Nie wiemy, kim był przedtem. Nie wiemy, dlaczego on. Nie wiemy nic! Wszystko to, czego się dowiemy, będzie dotyczyło czasu, kiedy zaczynamy go poznawać.

Ve'eleh toldot Terach

A oto dzieje, oto historia Teracha

Kiedy czytamy ten fragment to tak, jak byśmy czytali czyjąś biografię, a zwłaszcza autobiografię. Są osoby, są ludzie, którzy bardzo lubią czytać biografie innych. Porównują, zestawiają, myślą: co ja wtedy robiłem, kiedy miałem tyle lat, gdzie ja wtedy byłem, kim ja byłem, dlaczego się udało, dlaczego się nie udało itd. Biografie są pasjonujące, a tutaj otrzymujemy biografię Teracha.

Tzn. w całym tym świecie, w którym nagromadziło się sporo zła, mamy teraz człowieka, o którym dowiemy się więcej. Jego imię później nie będzie już występowało na kartach Pisma Świętego. Ale on staje się prapoczątkiem historii zbawienia. Pan Bóg zawsze musi od czegoś zacząć. I czasami ten początek jest zupełnie prozaiczny, można by powiedzieć: powszedni, można by powiedzieć: codzienny. W tym początku nie ma nic nadzwyczajnego tak, jak teraz nie ma nic nadzwyczajnego w tym, co będziemy czytać.

Terach holid et-Avram

Terach spłodził Abrama

Przetłumaczyłem dosłownie: *spłodził*. Kiedy państwo wezmą tekst przetłumaczony na język polski, Biblię Tysiąclecia czy gdzie indziej, mamy: *Terach był ojcem Abrama*. Ale tutaj mamy czasownik [holid]. Jest w języku hebrajskim słowo [jalad], które odnosi się i do kobiety i do mężczyzn. Jeden i ten sam czasownik odnosi się do obydwu płci. Po polsku tak nie jest. A więc [jalad] w odniesieniu do kobiety znaczy *rodzić*, a w odniesieniu do mężczyzny znaczy *spłodzić*. My mamy różne czasowniki, które ukazują odmienną sytuację, odmienny — jeżeli tak można powiedzieć — wkład w początek ludzkiego życia. A tutaj jest jeden czasownik. Więc kobieta rodzi, mężczyzna płodzi. Tutaj mamy: *Terach spłodził Abrama*.

Mamy wyraźne wskazanie na rolę ojca w poczęciu człowieka, wyraźny nacisk na ojca. Kto z państwa myśli od razu przez analogię to wie, że dokładnie taka sama jest struktura Ewangelii wg. św. Mateusza:

Oto dzieje Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham spłodził Izaaka;
Izaak spłodził Jakuba;

W polskich przekładach mamy: *był ojcem, był ojcem*. Ale nacisk właśnie na ten początek życia. Więc *Terach spłodził Abrama*,

et-Nachor ve'et Haran
veHaran holid et-Lot.

*i Nachora, i Harana
natomiast Haran spłodził Lota.*

Zaczyna się coś, na co powinniśmy zwrócić baczną uwagę dlatego, że musi to mieć jakiś sens. Terach ma trzech synów: Abrahama, Nachora i Harana. Ale dodaje się, że Haran miał syna, który miał na imię Lot, a więc był wnukiem Teracha. To, o czym teraz będziemy słyszeć, czego będziemy się dowiadywać, to jest historia rodzinna, opowiadanie rodowe. W krajach skandynawskich taka opowieść nosi nazwę saga. Otóż są rody, są rodziny, w których przykłada się ogromną wagę do przeszłości. My też powinniśmy — mówiliśmy o tym wielokrotnie — zwracać większą uwagę na naszych przodków. Nie tylko imiona ojca i matki, nie tylko dziadka i babci, ale posunąć się dalej, głębiej wstecz — bo to jest nasza historia, bo to są nasze dzieje.

Ja zrobię tutaj tak odnośnik do swojej bytności — w październiku kilka razy, i dalej jeszcze będzie — w Rydze, na Łotwie. Otóż tam bardzo przeżyłem spotkanie. W Rydze są dwa polskie kościoły. Jeden, mały kościółek na Starym Mieście, został zbudowany przez ostatniego króla polskiego

Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po I rozbiórce Polski kazano wręcz królowi wyłożyć fundusze na budowę tego kościoła, ponieważ już wtedy byli tam Polacy. I ten kościół został wybudowany pod sam koniec XVIII wieku. Mały kościół, zachowany do dnia dzisiejszego.

Ale jest kościół drugi, ten drugi kojarzy się z tą opowieścią. Jest to kościół z dala od centrum, na dalekich przedmieściach Rygi. Kościół niezwykle piękny, z czerwonej cegły, niezwykle okazały, bardzo duży, przypominający nasze kościoły z końca XIX wieku i samego początku XX wieku. A wybudowali go ci zesłańcy na Syberię, którzy odbyli karę po Powstaniu Styczniowym, karę deportacji, wygnania. A odbywszy karę nie mogli wrócić do swoich rodzinnych domów, i zostali przez cara osadzeni m.in. w Rydze. I pierwsza rzecz, której dokonali pod koniec XIX wieku, w latach 80. i 90. XIX wieku, 20 czy 30 lat po Powstaniu Styczniowym, to wybudowali ten przepiękny kościół, który do dzisiaj dominuje nad tą częścią miasta.

I tam miałem mszę świętą w niedzielę rano. I po tej mszy świętej wyszli Polacy, których było tam ze dwieście osób. Msza święta była po polsku. I zacząłem z niektórymi z tych ludzi rozmawiać. Aż się prosiło, żeby wziąć mikrofon, żeby zapisać to, co ci ludzie o sobie opowiadają. To są potomkowie tych, którzy tam po Powstaniu Styczniowym zostali. Otóż to jest żywa i żyjąca historia, jeżeli tak można powiedzieć, również naszej Ojczyzny. Ale niektórzy z nich mówili: „Ja po polsku to nie, ja po polsku tylko się modłę, ja tylko Ojczyzna nasz i Zdrowaś Maryjo, i różaniec mogę mówić, a tak to po ruski. Albo bo ja już tutaj tyle lat. I polskiego mama nie znała. Albo mama nie była Polką. Tata był Rosjaninem itd.” Niezwykle dzieje, niezwykle losy. Podobnie jak tamtejsi studenci. Kiedy się zacznie z nimi rozmawiać, to są gotowe chodzące książki, z których można odtworzyć historię tych całych pokoleń, które były przed nami.

I my też staramy się odtworzyć historię człowieka, który żył na ok. 1800 lat przed Chr., czyli ok. 3800 lat temu. Dowiadujemy się, że miał trzech synów i wnuka. I czytamy dalej tak, tak to brzmi w oryginale:

Vayamot Haran al-peney Terach
aviv

*Lecz umarł Haran przed obliczem Teracha,
swego ojca*

Przed obliczem czyli *na widoku, przed twarzą*. Państwo popatrzą: to słowo vayamot — *umarł*. Ono jest takie bardzo krótkie i pokazuje, że właściwie tajemnica ludzkiego życia i ludzkiej śmierci są splecione ze sobą. I że Terach przeżył dramat. Dramat polegający na tym, że jego własny syn zmarł w jego obecności, zmarł przy nim. Mamy tutaj to wyraźnie podkreślone: *I zmarł Haran w obecności czy przed obliczem Teracha, swego ojca*. Co czuje ojciec, który patrzy na śmierć własnego syna? Być może jest ktoś wśród nas, kto to przeżył. To nie są sprawy, o których się opowiada. To są sprawy, które naznaczają takim swoistym piętnem całe życie człowieka. Terach więc przeżył swojego syna, dlatego ten wnuk będzie tak bardzo ważny. Zmarł

be'erets moladeto beUr Kasdim.

w ziemi swojego urodzenia, w Ur chaldejskim.

Zmarł tam, gdzie się urodził. Musiał już być dorosły, skoro miał własnego syna. Urodził się w Ur chaldejskim. To miasto istnieje do dnia dzisiejszego. Ono znajduje się w południowym Iraku, przy granicy z Kuwejtem. To miasto jest bardzo stare. W XIX wieku zostało odkryte przez archeologów. Prowadzili tam wykopaliska i Francuzi, i Brytyjczycy. Znaleźli tam prawdziwe skarby. Te skarby są przechowywane w British Museum w Londynie i w Muzeum Luwru w Paryżu. Być może ktoś z państwa będzie kiedyś w Londynie czy w Paryżu, to warto odszukać tę salę, gdzie są przedmioty, znaleziska z Ur. Już na dwa i pół tysiąca, i dwa tysiące lat przed Chrystusem, było to miasto bardzo zamożne, było to miasto bardzo bogate, które żyło z handlu, ale także z ceramiki. Jego mieszkańcy mieli niemało złota. I to właśnie tam, w tym Ur, rozpoczyna się historia Teracha, oraz historia jego dwóch synów i wnuka. Zwróćmy uwagę: dwóch — bo jeden nie żyje. Odszedł na drugą stronę życia tam, gdzie się urodził. I czytamy dalej:

Vayikach Avram veNachor lahem nashim

Abram i Nachor wzięli sobie żony

Taka jest kolej życia. Abram i Nachor osiągnęli pełnoletniość, stali się dorosłymi, i wzięli sobie żony. Mamy tę historię rodzinną, która zaczyna się coraz bardziej układać w taką spójną całość:

shem eshet-Avram Saray
veshem eshet-Nachor Milkah bat-Haran
avi-Milkah va'avi Yiskah.

*Imię żony Abrama — Saraj,
a imię żony Nachora — Milka, córka Harana,
ojca Milki i ojca Jiski.*

A więc miał dwie córki. I z jedną z tych córek ożenił się Abraham. Według naszego sposobu myślenia to dziwne małżeństwo dlatego, że to małżeństwo w rodzinie. Takie małżeństwa noszą nazwę *endogamiczne*. Małżeństwa, które my zawieramy, są tzw. *egzogamiczne*, nie dopuszczają bliskiego pokrewieństwa. Ale tutaj mamy bliskie pokrewieństwo. I w Biblii często zdarzało się tak że to, co ważne, dokonuje się w jednym rodzie. Nie sposób stawiać tutaj pytania: „Dlaczego?” Ot, po prostu tak było. Jest to historia rodzinna w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

I tuż po tej wzmiance o małżeństwach, o tym, że jeden i drugi pojęli sobie żony, i po imionach żon — Abraham ma za żonę Saraj, a Saray [Saray] znaczy po hebrajsku *księżniczka*, nie dlatego, żeby pochodziła z książęcego rodu, ale takie imię otrzymała — mamy natychmiast coś, co zdaje się przekreślać wszelką nadzieję.

Vatehi Saray akarah
eyn lah valed.

*Ale Saraj była bezpłodna,
nie miała dziecka.*

Wydaje się więc, że mamy małżeństwo bez przyszłości: Abraham i Sara, ale ona bezpłodna, nie miała dziecka. To *bezpłodne* nazywa się po hebrajsku [akarah]. Tak mówiono i o drzewach, które nie przynosiły owoców, o zwierzętach, które nie mogły rodzić czy płodzić, i tak mówiono o ludziach. Bezpłodność traktowano wręcz jako wielkie przekleństwo, jako coś, co się sprzeciwia naturze. Wydawać by się mogło, że historia Abrahama i Sary na tym etapie się już skończy. Że nie będzie nic więcej do powiedzenia o tych, którzy są ludźmi bez przyszłości. Ale czytamy zaraz:

Va yikach Terach et-Avram beno
ve'et Lot ben-Haran ben-beno
ve'et Saray kalato
eshet Avram beno
vayetse'u itam meUr Kasdim
lalechet artsah Kena'an
vayavo'u ad-Charan vayeshvu sham.

*Wtedy wziął Terach Abrahama swego syna
oraz Lota - syna Harana, syna swego syna
oraz Saraj, swą synową,
żonę Abrama swojego syna
i wyszedł z nimi z Ur chaldejskiego
aby się udać do ziemi Kanaan
ale doszli do Charanu i osiedlili się tam.*

Długie zdanie, ale to zdanie było wiele razy komentowane, i próbowano je zrozumieć. Otóż popatrzmy. W tym dostatnim Ur mieszka Terach, którego jeden z trzech synów zmarł. I Terach bierze ze sobą Abrahama, i jego żonę Saraj, swoją synową, i bierze ze sobą Lota, swojego wnuka. Drugiego syna nie bierze, bo już był dorosły i ożeniony. I tamten zostaje na miejscu. I udaje się z nimi do ziemi Kanaan. Wydawać by się mogło, że jest to zwykłe postanowienie emigracji, że jest to wyruszenie za chlebem, czy jakąś życiową przygodą. Nie ma tutaj, jak się wydaje, żadnej religijnej motywacji. Nie wiemy, co nim kieruje.

Ale okazuje się, że ta decyzja o wyruszeniu miała mieć ogromne konsekwencje dla przyszłości całego jego rodu, dla przyszłości ludu Bożego wybrania, i dla naszej przyszłości. Czasami w życiu jest tak, że człowiek podejmuje jakąś decyzję, której skutków w żadnym wypadku nie jest w stanie przewidzieć. Czasami jest tak, że coś dzieje się w naszym życiu, czego ostatecznego kształtu nie znamy. I dopiero później, z dalekiej perspektywy okazuje się że to, co było trudne, wcale nie było nieszczęśliwe. A że pomyślny przypadek okazał się przyczyną całego pasma nieszczęść. Że to, co przeżywaliśmy w jakiś określony sposób, postrzegane później z dalszej, znaczącej perspektywy jawi się zupełnie w nowym blasku. I warto zastanawiać się, przynajmniej od czasu do czasu, nad swoim własnym życiem. I warto zobaczyć w tym życiu pewne zakręty. Warto zobaczyć, jak według przysłowia na tych krzywych liniach życia Pan Bóg pisze w prosty sposób.

Terach nie przewidywał skutków tego, co się wydarzyło. Ale Terach też nie osiągnął wszystkiego, co zamierzał. Chciał udać się do ziemi Kanaan, to jest późniejsza Palestyna nad Morzem Śródziemnym, tam, gdzie dzisiaj jest Izrael i Autonomia Palestyńska, a więc Ziemia Święta. Miał do przebycia około 1200, może nawet 1400 km. Popatrzmy — to wszystko dzieje się w odległej starożytności. A przecież ci ludzie znali ów starożytny świat. Utrzymywano między sobą kontakty handlowe, była wymiana. I na rozmaite sposoby znano nawet odleglejsze krańce świata.

Udaje się w kierunku Egiptu. Cały ten region otrzymał nazwę, jaką ma do dnia dzisiejszego: *żyzny półksiężyc*. On obejmuje Irak, następnie pogranicze Turcji i Syrii, i później dzisiejszy Liban, i dzisiejszy Izrael. Ma kształt takiego półksiężycyca — ze wszystkich stron pustynie, a tam fragmenty żyznej ziemi. I wychodzi Terach ze swoim synem, jego żoną, i z wnukiem, i kieruje się do ziemi Kanaan. Ale przybyli do Charanu, i tam osiedli, i tam zamieszkali. Otóż Charan znajduje się w połowie drogi między Ur a Kanaanem. Miejscowość Charan również zachowała się do dnia dzisiejszego. Leży w Turcji, mniej więcej 15 km od granicy z Syrią. Przeprowadzono tam prace wykopaliskowe, są tam poczynione odkrycia archeologiczne.

Wiemy, gdzie był Charan . Ale czego nie wiemy? Nie wiemy dlaczego Terach zatrzymał się tam. Można by powiedzieć: zatrzymał się w pół drogi, nie osiągnął tego celu, który zamierzał. Może dlatego, że jego decyzja była czysto ludzka? Może nie starczyło mu sił? Może nie starczyło mu tej perspektywy, żeby pójść dalej? Może nie starczyło mu nadziei? Może pozbawiony był tej nadziei, bo miał ze sobą bezdzietne małżeństwo i wnuka? Może uznał, że najwyższy czas osiąść i prowadzić dostatecznie wygodne życie? Może uznał, że nie ma co iść dalej? Dowiadujemy się, że:

Vayihi'u yemey-Terach chamesh shanim
umatayim shanah
vayamot Terach beCharan.

*a dni Teracha, czas życia Teracha był pięć
lat i dwieście lat czyli 205 lat
i umarł Terach w Charanie.*

Nie osiągnął swojego celu. Te dwieście pięć lat to jest kolejny symbol, kolejny znak. Nie wiemy, ile lat żył Terach. Żył już znacznie krócej niż ci, którzy byli przed nim. Te dwieście pięć lat nie możemy pojmować w kategoriach naszego kalendarza. Żył długo, ale nie dożył tego, co najważniejsze. Zmarł w połowie drogi. Nie brakuje ludzi, którzy wyznaczają sobie szczytne cele, ale ich nie osiągają.

I okazuje się, że w tej sytuacji pojawia się element nowy. Zastanowimy się nad nim tylko krótko dlatego, że kiedyś o tym rozważaliśmy. A i dziś nasze rozważanie skupi się na tym, co najważniejsze. Bo czytamy tak:

Vayomer Adonay el-Avram

Wtedy rzekł Pan do Abrama

Otóż na pierwszym planie pojawia się teraz Abram. Kiedy ojciec umiera, mężczyzna staje się dojrzały. Czasami tę dojrzałość osiąga wtedy, kiedy jest małym chłopcem. Kiedy indziej — kiedy jest młodzieńcem. Kiedy indziej musi czekać do późnego wieku. Każdy z nas ma tutaj swoje własne doświadczenia. Dopiero, jeżeli tak można powiedzieć, śmierć rodziców, matki i ojca, czyni nas w pełni dojrzałymi i odpowiedzialnymi za siebie. Myślę, że bardzo wielu z nas ma za sobą to doświadczenie. Zwróćmy uwagę, że po śmierci ojca Abraham otrzymuje nową misję, nowe posłannictwo. Dopóki ojciec żył, ta rodzina była razem. A teraz pojawia się nowa perspektywa. Otóż Bóg rzekł do Abrama tak — państwo posłuchają, bo to brzmienie po hebrajsku jest bardzo ładne, i można rozpoznać pewien powtarzający się dźwięk, który jest tutaj ważny:

lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha el-ha'arets asher ar'eka.

Słyszemy cha – cha – cha, pięć razy. Otóż to cha to jest tzw. suffix drugiej osoby liczby pojedynczej rodzaju męskiego *ty*. Tłumaczy się to:

Wyjdź właśnie ty, z twojej ziemi, z miejsca twego urodzenia, i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę, do ziemi, którą ci ukazę.

To powołanie ma charakter głęboko indywidualny, głęboko osobisty. Przeznaczone jest dla Abrahama, nikt inny spełnić go nie może. Otóż gdy Pan Bóg chce skutecznie działać wśród ludzi, wybiera sobie takich, którym zleca swoje posłannictwo. Mówi się, że nie ma ludzi nie do zastąpienia — są ludzie nie do zastąpienia! Mogą wszakże swojej misji się zrzec, albo jej nie wypełnić, albo ją zdradzić. Abraham otrzymuje Boże wezwanie, by opuścić trzy kręgi: me'artsecha — *z twojej ziemi*, to jest ten najszerszy krąg, umimoladetecha — *z miejsca twego urodzenia*, umibeyt avicha — *i z domu twego ojca*.

Mamy tutaj ostrzeżenie. Ojciec nie żyje, opuść tę ziemię. Nie wracaj tam, skąd przyszedłeś. I opuść rodzinę. Opuść bezpieczne kręgi twojego bytowania. Opuść to, w czym żyłeś do tej pory. Opuść to wszystko, co do tej pory stanowiło kontekst twojego życia, to znaczy ojczyzna, miasto, rodzina. Opuść to, i udaj się do ziemi, którą ci wskażę. I dalej:

Ve'e'escha legoy-gadol

a uczynię z ciebie wielki lud

Uczynię wielki lud? Z mężczyzny i kobiety, którzy nie mieli dzieci, którzy byli bezdzietni? To obietnica która, jak zobaczymy, została uczyniona według tego biblijnego świadectwa w późnej starości.

va'avarechecha
va'agadelah
shemecha
veheyeh berachah.

*i będę ci błogosławił
i cię rozślwią
rozślwią twoje imię
i staniesz się błogosławieństwem.*

Abraham musi coś stracić — stracić ojczyznę, stracić miasto, stracić rodzinę, wśród której żył do tej pory, po to, aby zyskać coś nowego. Co to jest, co ma zyskać? Ma stać się ojcem nowego ludu, ma otrzymać błogosławieństwo, i stać się błogosławieństwem dla wszystkich, być błogosławieństwem dla wszystkich. Oto Pan Bóg dokonuje wyboru. Oto mamy indywidualne powołanie. I do tych słów mamy dodany jeszcze jeden element:

Va'avarechah mevarachecha

Państwo słyszą, jak powtarza się ten sam rzeczownik **bracha** tzn. *błogosławieństwo*. Tutaj w formie czasownikowej: *Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławią.*

umekalelecha a'or
venivrechu vecha
kol mishpechot ha'adamah.

*a tych, którzy będą ci zlorzeczyć, przeklnę.
i dzięki tobie otrzymają błogosławieństwo
wszystkie rodziny ziemi.*

Odejdź od swojej rodziny, by stać się narzędziem Bożego błogosławieństwa dla wszystkich rodzin. Abraham otrzymuje perspektywę zupełnie nową. Nie potrafimy powiedzieć, kim był. Nie potrafimy powiedzieć, czym się zajmował. Będą później całe domysły w tradycji żydowskiej, patrystycznej o tym, kim był Abraham. Nie wiemy, kim był. Bóg, zdarza się, że wybiera ludzi zupełnie nieprzygotowanych, a nawet takich, którzy wedle ludzkiego sposobu myślenia zupełnie się do tego nie nadają. I tak dochodzimy do istoty wiary. Bo czytamy:

Vayelech Avram ka'asher diber elav
Adonay

*i poszedł albo wyruszył Abram tak, jak mu
Bóg polecił*

Nie mamy dyskusji, nie mamy rozmowy, nie mamy wahań, nie mamy pytań. Abraham usłyszał powołanie, i odpowiada na to powołanie. Abraham uwierzył Bogu, chociaż jeszcze Go do końca nie znał. Chociaż jeszcze nie doświadczył tego, kim Bóg jest naprawdę. Ale poszedł za głosem Boga. I autor dodaje:

vayelech ito Lot
ve'Avram ben chamesh shanim veshiv'im shanah
betseto meCharan.

*i poszedł też z nim Lot
a Abram miał siedemdziesiąt pięć lat,
gdy wyszedł z Charanu.*

Podkreśla się, że był człowiekiem dojrzałym, by nie powiedzieć: starszym. Człowiekiem bez nadziei, bo pozbawionym potomstwa. A jednak przyjmuje Boże słowo, które wydaje się tu zupełnie nieracjonalne, zupełnie nie przystaje do jego rzeczywistości. Zupełnie nie przystaje do tego, czym żył. Proszę państwa, zaufanie Panu Bogu nie oznacza zawieszenia rozumu, ani rezygnacji z rozumu. Wiara i rozum nawzajem siebie potrzebują. Lecz zaufanie Panu Bogu to coś więcej niż tylko to, do czego może dojść rozum. Zaufanie Panu Bogu to głęboka ufność, że ten głos, to przeznaczenie, ten los nie może nas mylić, że warto i trzeba go podjąć nawet, jeżeli ostatecznego kształtu nie znamy. I dodaje jeszcze autor Księgi Rodzaju:

Vayikach Avram et-Saray ishto
ve'et-Lot
ben-achiv
ve'et-kol-rechusham
asher rachashu
ve'et-hanefesh asher-asu veCharan
vayetse'u lalecheth artsah Kna'an
vayavo'u artsah Kna'an.

*I wziął ze sobą Abram Sarę, swoją żonę
oraz Lotę
syna swego brata
i cały ich majątek, który posiadał,
oraz ludzi — chodzi o służących, których mieli
w Charanie
i wyruszyli, by dojść do Kanaanu
i doszli do ziemi Kanaan*

Kiedy autorzy Nowego Testamentu zastanawiali się nad tym, to napisali, że Abraham udał się tak, jakby widział Niewidzialnego. Osiągnął kres swojego wędrowania. Nie znał przyszłości, którą mu Bóg zgotuje. Ale tę przyszłość przyjął — w takim kształcie, w jakim Pan Bóg dla niego przewidział.

Gdy w Roku Wiary zadajemy sobie pytanie: „Jaka powinna być nasza wiara?” to otrzymujemy dzisiaj drugą, po tej sprzed kilku tygodni, bardzo ważną wskazówkę. Mianowicie wierzyć w Boga, to umieć przyjąć jego wolę nie w takim kształcie, w jakim my ją projektujemy, my ją planujemy, ale w takim kształcie, w jakim On to postanowił. To zaufać Panu Bogu wbrew ludzkiej nadziei, ludzkim rachubom, ludzkim obliczeniom, ludzkim przewidywaniom. To jest szczyt wiary. Zobaczymy, że Abraham zostanie później postawiony wobec kolejnej próby, arcytrudnej, gdzie właśnie to zostanie poddane jeszcze raz w wątpliwość, i zostanie wystawione na próbę.

Co więc Bóg chce osiągnąć od człowieka, którego powołuje, stawiając przed nim cel, którego nie zna, zadania, których nie rozumie? Bóg chce mieć tego człowieka dla siebie. Ale nie dlatego, iżby miał to osiągnąć tylko ludzkimi siłami. Tylko jeżeli Bóg ukazuje jakiś kierunek, to daje jednocześnie siłę, żeby w tym kierunku pójść. Jeżeli Pan Bóg stawia jakieś wymagania, to daje moc, żeby te wymagania spełnić. Jeżeli stawia wobec nas coś trudnego, to jest razem z nami, jak powiedział obrazowo papież Benedykt XVI: „Bierze nas za rękę i nas prowadzi, abyśmy ten cel osiągnęli”.

Zatem prawdziwa, głęboka, dojrzała wiara polega na tym, żebyśmy dostrzegali tę obecność Boga. Bo można wierzyć w Boga, a polegać na sobie. Można wierzyć w Boga, a kierować się własnymi rachubami. Można wierzyć w Boga, a w gruncie rzeczy rozniecać w sobie pychę, egoizm, chciwość. I wtedy doprowadzić nawet do tego, że Pan Bóg staje się narzędziem w naszych rękach.

Nie o taką wiarę w Boga chodzi. Chodzi o taką, w której dojrzałość sprawia, że zawsze widzimy, czujemy, dostrzegamy Boga i jego obecność wokół nas. Jeżeli coś trudnego nam zleca, to nigdy nas nie opuści w tym. Tylko On jest, i nas cierpliwie prowadzi tak, jak to było z Abrahamem.

To druga nasza refleksja nad wiarą. Streszczając to w jednym zdaniu: wierzyć w Boga, to znaczy uznać jego stałą, trwałą, ustawiczną obecność przy sobie. Kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam! I ta prosta prawda jest bodaj najważniejszą w całym naszym życiu wiary. Jeżeli ją zrozumiemy, wszystko inne, i wszystko, co nas czeka, i cała przyszłość, jawi się w zupełnie nowym świetle.

Na kolejną konferencję biblijną bardzo serdecznie zapraszam państwa 10 grudnia, czyli w drugi poniedziałek grudnia. Wtedy też będzie możliwość — przyjadą państwo z wydawnictwa „Biały Kruk” — żeby na Święta Bożego Narodzenia nabyć wydawnictwa albumowe. Zwłaszcza przywiozła album, który w tej chwili drukuje się, który nosi tytuł „Wiara”. Są przepiękne zdjęcia, które zrobił pan Adam Bujak, tekst ja napisałem. I ten album jest takim owocem Roku Wiary. Mam nadzieję że dla tych z państwa, którzy będą chcieli, będzie to dobra sposobność, żeby refleksję na temat wiary uzupełnić. Więc bardzo serdecznie zapraszam w drugi poniedziałek grudnia. I w naszej refleksji posuniemy się dalej. Dzisiaj bardzo dziękuję.

I na koniec się pomodlimy. Pozwolą państwo, że w Roku Wiary pomodlimy się za tych, którzy są i powinni być w szczególny sposób przewodnikami na drodze wiary. Pomodlimy się za Ojca Świętego Benedykta XVI, za naszych biskupów. W tym trudnym dla Kościoła, dla Kościoła warszawskiego czasie pomodlimy się w szczególny sposób za księdza biskupa Piotra Jareckiego. On szczególnie naszej modlitwy potrzebuje, modlitwy całego Kościoła, i naszej.

I módlmy się za wszystkich, których wiara została wystawiona na ciężką próbę. I módlmy się za tych, którzy innych do Boga prowadzą, aby byli w tym wiarygodni i skuteczni.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ... W Imię Ojca, ...
Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobrego powrotu do domu!